Nr 467. Kraków, Środa 15 Września 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9: Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Reckach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Wstrzymanie rosyjskiej kontrofenzywy.

„Oesterreichische Morgenzeitung“ przynosi następujące telegramy korespondenta wojennego E. Lennhoffa:

C. i k. wojenna kwatera prasowa,
14 września, g. 7 wieczór.

Kontrofenzywa rosyjska w Galicyi wschodniej mimo ciągłych posiłków nie może posunąć się naprzód. **Zarówno nad Strypą i górnym Seretem, jak nad Ikwą i Stubłem kontrofenzywa ta zatrzymała się widocznie.** Podobnie jak do Galicyi wschodniej, ściągnęli Rosyanie także na Wołyń **wielkie posiłki,** mimo to jednakże nie zdołali wyprzeć wojsk austro-węgierskich, przeciwnie zostali sami wyparci z wszystkich stanowisk.

Na północ od **Kobrynia wojska austro-węgierskie posunęły swój front dalej na wschód** w kierunku kolei, wiodącej do Mińska.

C. i k. Wojenna kwatera prasowa,
14 września, g. 9 wieczór.

Silny opór, na który kontrofenzywa rosyjska natrafiła nad Seretem, tudzież wielkie ofiary, poniesione skutkiem niej przez Rosyan, osłabiły rozmach zaczepny wojsk rosyjskich na południowem skrzydle. Większe walki toczyły się wczoraj jedynie na północnym odcinku wschodnio-galicyjskiego frontu.

Rosyanie kilkakrotnie szli do ataku, ale zostali za każdym razem odparci i zostawili dużo jeńców. Także na wzgórzach po stronie zachodniej Tarnopola złamały się ataki Rosyan.

Jak mało znaczącym był sukces kontrofenzywy rosyjskiej, wynika z następujących liczb: Przestrzeń, odzyskana przez wojska sprzymierzone, które posunęły się od Złotej Lipy w stronę Tarnopola aż na linię, przecinającą wieś Dołżankę, wynosi 56 kilometrów. Przestrzeń ta mimo silnego oporu Rosyan została odebrana w krótkim czasie. Jak silnym był opór Rosyan, świadczy fakt, że nad Złotą Lipą w dniu przełamania frontu rosyjskiego 7-godzinne bombardowanie z dział nie zdołało na niektórych punktach zgnieść Rosyan i dopiero piechota po zaciętych walkach wyparła ich ze stanowisk.

Inaczej przedstawia się kontrofenzywa rosyjska. Przyczółek mostowy Tarnopola i łącząca się z nim linia wzgórz nad stawem pod Zagrobelą, jest już z natury wyborną podstawą dla obrony, a Rosyanie mieli aż nadto czasu do sztucznego wzmocnienia tych stanowisk. Ataki na te stanowiska były niesłychanie trudne i wymagały ogromnych ofiar.

To też rozsądek wymagał, ażeby w związku z linią, wysuniętą nieco ku wschodowi pod Trembowlą, umocnić wzgórza na linii Jezierna—Kozłów i cofnąć się na nie w chwili, gdy atak rosyjski został odparty, a oderwanie się od nieprzyjaciela było łatwem. A więc z 56 kilometrów, o które posunęły się wojska sprzymierzone na wschód, odebrali Rosyanie tylko 8 kilometrów, przyczem należy ponownie podnieść, że wojska sprzymierzone, posuwając się ku wschodowi, musiały zdobyć całą sieć rowów i szańców. Jeżeli kontrofenzywa rosyjska została wstrzymana, to przyczyniła się do tego w znacznej mierze nasza artylerya, która zadawała Rosyanom straszne straty.

Wśród całości działań wojennych rosyjska kontrofenzywa nad Seretem jest tylko epizodem. Rosyanie ponoszą tutaj wielkie straty, nie mając w zamian żadnej korzyści strategicznej.

Przesilenie w Rosyi.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Kopenhaga, 15 września.

»Berlingske Tiende« donosi z Petersburga: Goremykin odjechał do głównej kwatery, aby złożć carowi sprawozdanie o żądaniach bloku Dumy, oraz donieść o wyniku rokowań między gabinetem a blokiem. Sądzą, że w najbliższych dniach nastąpi dymisya Goremykina i **kilku jego kolegów ministeryalnych. Oczekują wielkich rozstrzygnięć zarówno w odniesieniu do dalszego prowadzenia wojny, jakoteż w odniesieniu do wewnętrznych stosunków w państwie.** W danej chwili skupia się całe zainteresowanie około kwestyi następstwa po Goremykinie. Sprawa ta nie jest jeszcze jasną. Sądzą, że **nowy rząd będzie próbował pracować wspólnie z blokiem** bez zgadzania się na wszystkie żądania bloku, aby nie narażać się zbytnio konserwatywnym elementom kraju.

Sceptycyzm we Francyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Paryż, 15 września.

»Temps«, omawiając położenie wojenne w Rosyi, trwale zapatruje się na nie bardzo sceptycznie. Na północy zostali Rosyanie zmuszeni do dalszego odwrotu. Na południowo-wschodnim terenie wojennym zagraża marsz naprzód sprzymierzonych na Wołyniu: grozi zmuszeniem Rosyan **do opuszczenia Równa.** Wobec marszu naprzód sprzymierzonych w tem miejscu ma nawet **podrzędniejsze znaczenie wynik bitwy nad Seretem.** Za kilka dni dowiemy się, czy owa rosyjska ofenzywa, która uprawniała do tak wielkich nadziei, może być jeszcze dalej prowadzona.

Uznanie Rosyan dla mocarstw centralnych.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Petersburg, 15 września.

»Riecz« podziwia energię mocarstw centralnych przy doprowadzeniu do dobrego stanu dróg przez niedostępne bagna. Wszystkie drogi czynione są zdatnemi do komunikacyi przez wyłożenie ich belkami drzewa. Dano zajęcie całej ludności przy budowaniu pod okiem inżynierów cywilnych nowych dróg. Robota idzie tak szybko, że codziennie przybywają tuziny nowych wiorst. W miarodajnych wojskowych kołach sądzą, że linia obronna jeszcze dalej w tył będzie musiała być przełożoną.

Nad granicą besarabską.

Budapeszt, 15 września.

»Az Est« donosi z Czerniowiec:

Gdy nad Seretem wrzały gorące walki, panowała względna cisza nad granicą besarabską i w północno-wschodniej Bukowinie.

Wreszcie w niedzielę po południu zawrzała bitwa na całej linii od Bojan do Dniestru. **Wszędzie zostali Rosyanie odparci.**

Walki nad Dardanelami.

(Tel. c. k. Biura koresp.).

Konstantynopol, 15 września.

Doniesienie Agencyi telegraficznej Milli. Główna kwatera turecka donosi:

W odcinku Anaforty przedsięwzięły nasze kolumny rekognoskujące w nocy na 12 września na rozmaitych punktach skuteczne niespodziewane ataki na nieprzyjacielskie rowy strzeleckie. Dnia 13 września ostrzeliwała nasza artylerya ze skutkiem nieprzyjacielskie miejsca zborne i kolumny prowiantowe i rozproszyła je, zadając im straty. Koło Ariburnu **zniszczyliśmy nieprzyjacielskie stanowisko artyleryi i dwa dobrze ufortyfikowane miejsca obserwacyjne.** Koło Sedil Bar ostrzeliwała nieprzyjacielska artylerya przez pół godziny bez skutku część naszych rowów strzeleckich w centrum.

Utonięcie 200 uchodźców.

Kolonia, 15 września.

»Kölnische Ztg.« donosi pośrednio z Petersburga:

Parowiec »Zerbino«, wiozący uchodźców, tudzież rozmaite wartościowe przedmioty z Rygi do Rewla, najechał na minę rosyjską **i wyleciał w powietrze. Utonęło przeszło 200 uchodźców** ze sfer zamożniejszych.

Otwarcie parlamentu angielskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 14 września.

Izba gmin dzisiaj się zebrała. Asquith oświadczył, że wniesie jutro w Izbie przedłożenie kredytowe i przedstawi położenie.

Moratoryum w Galicyi.

Wiedeń, 15 września.

W sprawie moratoryum w Galicyi, które kończy się z dniem ostatnim bieżącego miesiąca, odbywały się obrady interesowanych czynników w ministerstwie skarbu pod przewodnictwem szefa sekcyi dra Schauera.

Jak się zdaje, na podstawie wyniku ankiety zostanie moratoryum jeszcze na kilka miesięcy przedłużone.

Zarząd szkół w Królestwie.

Dzienniki berlińskie donoszą, że decernentem dla administracyi szkolnej przy niemieckiem gubernatorstwie w Warszawie został wolnokonserwatysta, członek Sejmu pruskiego, poseł Bredt, który w życiu cywilnem jest profesorem w Marburgu. Podkreślić należy, że z małej partyi wolnokonserwatywnej urzędują już dotychczas w Królestwie Polskiem posłowie Schultz z Bydgoszczy, Wamuth i Mertin.

Natomiast „Dziennik Berliński“ z daty wtorek 14 września zamieszcza następującą, zdaje się wcześniejszą i autentyczniejszą informacyę:

Naczelnik powiatu częstochowskiego

v. Thaer przeniesiony został na szefa biura oświaty i wyznań przy generał-gubernatorze warszawskim, a jego miejsce objął prof. Bredt.

Informacye powyższe zostają bez wątpienia w związku z rozwiązaniem Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie.

Jakgdyby w wieszczem przeczuciu rozwiązania tego Komitetu pisała »Deutsche Warschauer Ztg.« z dnia 9 b. m:

»Z wiadomości prasy polskiej okazuje się, z jak nadzwyczajną uwagą ludność śledzi wszystkie kwestye, dotyczące oświecenia. Komitet gubernii warszawskiej usiłuje za pomocą obszernych badań stwierdzić faktyczne stosunki szkolnictwa; planuje się odczyty, dotyczące nauki elementarnej dla dzieci i starszych; nauczyciele dla analfabetów mają być wyszkoleni; dla dziewcząt, które przeszły zwykłą szkołę średnią, mają być utworzone kursy, w których przygotowywać się będą mogły do egzaminu dojrzałości i t. d. Przeważnie do przedsięwzięć tych odnosić się będzie można zupełnie życzliwie, lecz nadmiar obserwować trzeba z pewną obawą. Ne nimis!«

Administracya austryacka w Król. Polskiem.

Korespondent „Berl. Tageblattu“ donosi z austryackiej kwatery prasowej:

Nowozamianowany gubernator wojskowy części Królestwa Polskiego, zajętego przez Austryę, generał-major baron Diller bawi obecnie w Kielcach, gdzie prawdopodobnie będzie miał stałą siedzibę. Program swej działalności nakreślił w ten sposób:

Przedewszystkiem ze swej działalności pragnę usunąć zupełnie wszelką politykę uczucia i nie przywiązywać żadnej wagi do wymuszonych ujawnień uczuć ludności. Zasady konwencyi haskiej ani na chwilę nie powinny iść w zapomnienie. Na razie gubernatora obowiązkiem jest przedewszystkiem rozwiązywanie kwestyj żołądkowych a nie kwestyj politycznych. Równocześnie trzeba się będzie zająć uregulowaniem długów za rekwizycye. Na razie płacone będą natychmiast wszelkie długi do 500 koron, w wypadkach zalecających szczególne uwzględnienie mają być wypłacone także większe kwoty.

Za rok 1914 mają być darowane wszystkie podatki, ale równocześnie administracya nie może być bierną. Dla zwalczania bezrobocia mają być tworzone oddziały robotnicze. Naturalnie wszyscy, którzy jeszcze nie pozałatwiali swych własnych robót, mają być na razie zwolnieni z zaciągnięcia do oddziałów robotniczych, szczególnie mieszkańcy ciężko nawiedzonej okolicy nad Nidą, którzy przed nadejściem zimy nie potrzebują się stawiać.

Właściwy program przyszłej działalności można streścić w dwóch słowach: komunikacya i kredytowe instytucye. Szczególną uwagę poświęcać będziemy działalności zaprowadzonego już od dość dawnego czasu Banku włościańskiego, zajmującego się parcelacyą większych majątków i tworzeniem dalszych instytucyj. Ma być wszystko uczynione, co zapewnić może ciężko doświadczonej ludności spokojną przyszłość.

Dzień polski na Kahlenbergu.

Z Wiednia donoszą: Polonia wiedeńska uczciła w dniu 12 b. m. rocznicę odsieczy wiedeńskiej pięknym obchodem pamiątkowym, który zgromadził w kościółku na Kahlenbergu z górą 1.000 osób. Wśród obecnych znalazło się grono wybitnych osobistości polskich, jak eksc. dr Ćwikliński, radca dworu Piłat, starszyzna Legionów, przybyły też delegacye stowarzyszeń polskich „Strzecha“ i „Ojczyzna“ ze sztandarami. Nabożeństwo odprawił rektor ks. Kukliński. Podczas mszy świętej chór Legionistów odśpiewał szereg pieśni narodowych, poczem ks. biskup Bandurski z mownicy, ustawionej przed kościołem wśród drzew, wygłosił podniosłe kazanie, nawiązując wspomnienie odsieczy wiedeńskiej Jana III. do chwili obecnej bojów polskich, które toczą się obecnie z porywów serca narodowego.

Po kazaniu publiczność powróciła do kościoła i wysłuchała tam pieśni, odśpiewanych przez chór: „Kto się w opiekę“, „Boże, coś Polskę“, „Boże Ojcze“ i „Z dymem pożarów“.

W południe, po uroczystościach kościelnych, porucznik Librowicz podejmował własnym sumptem kompanię Legionistów śniadaniem. Zebranie to zaszczycił ks. biskup Bandurski i radca dworu Piłat. Młodzież legionowa odśpiewała pieśni obozowe, a jeden z Legionistów wygłosił aktualny wiersz o pracy Polek po wojnie. Po nieszporach odśpiewano znowu w kościele pieśni patryotyczno-religijne, a następnie odbyła się obok „Stefanie Warte“ na Kahlenbergu wspólna fotografia Legionistów z ks. biskupem Bandurskim, ks. Kuklińskim i innymi kapłanami, a następnie Legionistów z częścią uczestników uroczystości

† Stanisław Witkiewicz.

Ciężką i niepowetowaną mamy do zapisania stratę. Jak z Zakopanego donoszą, zmarł tam w dniu 14 bm. po dłuższej chorobie Stanisław Witkiewicz, wybitny malarz, krytyk artystyczny i literat, którego niepoślednia rola, jaką odegrał w naszym ruchu kulturalnym i artystycznym ostatnich lat dziesiątków, wysuwa w pierwsze szeregi przodowników naszego życia umysłowego.

Zmarł człowiek, który dużo działał na kilku polach życia kulturalnego, który otwarł nowy rozdział rewizyi nowych myśli i taranem uderzył w zmurszały gmach artystycznych pojęć. W tej kampanii poszedł zadaleko, co sam za życia uznał ze skruchą, ale ruch przezeń uczyniony, odbił się żywo i dodatnio w dziedzinie pojęć o sztuce i jej zadaniach i zapisał nazwisko Witkiewicza w szeregu wybitnych przedstawicieli kultury polskiej.

Zanim w obszerniejszej notatce podamy obraz życia i działalności tej niepowszedniej postaci, zanotujemy na razie najważniejsze etapy jego pracy. Jako malarz wystąpił Witkiewicz około r. 1878 po powrocie z Monachium, gdzie odbywał studya wspólnie z obu braćmi Gierymskimi, z którymi łączyła go najściślejsza przyjaźń i pokrewieństwo pojęć i zapatrywań na sztukę. Pełne werwy rysunki zamieszczane w »Kłosach«, »Tygodniku Ilustrowanym«, utorowały mu drogę do popularności w świecie artystycznym Warszawy. W r. 1885 objął kierownictwo artystyczne wydawanego przez A. Gruszeckiego »Wędrowca« i wysunął to pismo na czoło wydawnictw ilustrowanych warszawskich.

W roku 1885 ze szkiców krytycznych, zamieszczanych w pismach, powstała książka Witkiewicza p. t. »Sztuka i krytyka u nas«, która wywołała przewrot w pojęciach. — Przeciw autorowi rozpoczęto żarliwą kampanię, której rezultatem było kilka wydań tej książki.

Względy zdrowia zmusiły artystę przenieść się do Zakopanego, a pobyt pod Tatrami stworzył nowy świetny rozdział w działalności Witkiewicza, zainaugurowany śliczną książką »Na przełęczy«, której Zakopane zawdzięcza napływ gości z Królestwa i Warszawy. Pisana świetnym językiem z werwą stylową, właściwą Witkiewiczowi, ilustrowana przez samego autora, jest najpiękniejszą do dziś książką polską o Tatrach. Obok tej książki wydał cały szereg monografij, jak n. p. »Juliusz Kossak«, »Dziwny człowiek«, które ukazały się przeważnie w kilku wydaniach.

Jako malarz zajął Witkiewicz w sztuce stanowisko wybitne jako pejzażysta i jako ilustrator. Za świetny obraz »Obłok« uzyskał w r. 1899 nagrodę Akademii umiejętności imienia Barczewskiego.

Wielkie zasługi położył również ś. p. Witkiewicz jako popularyzator stylu zakopiańskiego w budownictwie i przemyśle artystycznym. — Sprawie tej poświęcił również książkę p. t. »Styl zakopiański«.

Znękany długoletnią chorobą płuc, ostatnich kilka lat życia spędził w Lowranie, gdzie go zaskoczyła wojna światowa. Ostatnią po nim pamiątką były ogłaszane przed kilku miesiącami w pismach codziennych pełne rzewnych i wzniosłych myśli »Listy do syna«. Po wybuchu wojny włoskiej z powodu ewakuacyi Lowrany powrócił do Zakopanego, a zmiana klimatu przyspieszyło postęp choroby i zgon artysty. S. p. Witkiewicz liczył lat 61.

Pamięci i zasłudze jego cześć!

Pogrzeb ś. p. Witkiewicza odbędzie się w Zakopanem, w piątek 17 bm. o godz. 9 rano.

KRONIKA.

Kraków, 15 września.

Brak chleba w Krakowie. Dzisiaj sytuacya z chlebem w mieście jeszcze się pogorszyła wobec zupełnego braku mąki. Tylko nieliczne piekarnie piekły jeszcze chleb i to w bardzo ograniczonej ilości. Czynnych piekarń w Krakowie było dzisiejszej nocy zaledwie 10; wypiekały one po 100 do 200 bochenków chleba. A przecież 2.000 bochenków dla Krakowa na jeden dzień w zupełności nie wystarcza. W sklepach z pieczywem panował wszędzie ścisk i tłok, niestety tylko nieliczni szczęśliwcy zaopatrzyli się w żądany chleb, ogół rodzin pozostał bez chleba, robotnicy poszli rano do pracy bez śniadania, również dziatwa, idąca do szkoły, musiała się obejść bez chleba.

Piekarze od rana czekają na korytarzach przed biurami wydziału aprowizacyjnego w magistracie krakowskim, gdyż wczoraj przyrzeczono im, że dzisiaj rozpocznie się sprzedaż mąki. Dzisiaj im powiedziano, że w południe rozpocznie się sprzedaż z najnowszego transportu mąki, jaki przyszedł do Krakowa. Do wiceprezydenta Nowaka udała się deputacya piekarzy z prośbą, by 8 wagonów pszennej mąki chlebowej, które nadeszły, odpowiednio rozdzielono między wszystkich piekarzy białego i czarnego pieczywa.

Jeżeli istotnie dzisiaj piekarze otrzymają pewną ilość mąki, to na jutro sytuacya chlebowa się nieco poprawi. W przeciwnym razie jutro zabraknie w zupełności chleba.

Magistrat zamówił i zapłacił jeszcze w zeszłym tygodniu 318.000 K za większy zapas mąki. Niestety, dotąd jeszcze nie otrzymał konsygnacyi na sprzedaż i to jest główną przyczyną, iż chleba w mieście brakło, chociaż zapasów mąki jest dosyć. W tym kierunku jak najenergiczniejsza ingerencya i porozumienie się z wojskowością jest pierwszym obowiązkiem reprezentacyi miasta. Stosunki, jakie w tym względzie zapanowały w Krakowie, nie dadzą się niczem usprawiedliwić.

Brak mięsa i słoniny w Krakowie. Wskutek zakazu rządowego bicia cieląt ze względów agrarnych daje się od dłuższego czasu odczuwać wielki brak mięsa cielęcego. Ceny bydła rogatego poszły również ogromnie w górę.

Wczoraj chodziła po sklepach masarskich komisya policyjna i badała, czy niektórzy masarze nie ukrywają zapasów słoniny. Jak wiadomo, w ostatnich czasach zabrakło w Krakowie tego artykułu. Komisya skonstatowała, iż istotnie w Krakowie zapasy słoniny są bardzo niewielkie. Masarze twierdzą, iż wkrótce artykułu tego zabraknie w mieście, gdyż w Wiedniu i Budapeszcie, skąd go sprowadzają, ceny słoniny są wyższe, niż u nas.

Deszcz. Po wczorajszym wyjątkowo pogodnym i pięknym, choć typowo jesiennym dniu, przyszedł dzisiaj nad ranem dość niespodziewanie deszcz, który padał nieustannie do 11 przed południem. Był on jednak dość drobny. Dopiero po dwugodzinnej blisko przerwie, w samo południe, spadł nagle gwałtowny, grubokroplisty i gęsty deszcz, mający charakter ulewy, która trwała zresztą dość krótko. Niebo całe dzisiaj od samego ranku zasnute jest chmurami. Już to, jak dotąd, tegoroczna jesień nie psuje nas nadmiarem niepogody. Po południu zresztą ukazało się słońce.

Drożyzna w Krakowie. W ostatnich czasach dowożą handlarze na targi krakowskie kapustę na sprzedaż z okolic Krakowa. Rok temu kosztowało 60 główek kapusty 5 K, obecnie trzeba płacić 16 K. W ciągu roku zatem podrożała kapusta o 300 procent.

W takim stopniu podrożały także inne artykuły. Rzeczywiście ciężko pomyśleć, jak ludność da sobie radę z szalejącą coraz bardziej drożyzną.

Wczoraj przed południem przymaszerował wśród śpiewu oddział, liczący 110 legionistów, przed kolumnę Legionów na Rynku i przystąpił do wbijania gwoździ na rzecz sierot po legionistach.

Legioniści wbili do kolumny 24 gwoździe, a do książki pamiątkowej, do której wpisują się ofiarodawcy, wpisano następujące słowa:

»110 legionistów rannych i chorych, przybyłych do Krakowa na superrewizyę pod komendą por. Wąsowicza, oddaje dzisiejsze swoje relutum za chleb i tytoń na kolumnę Legionów.«

Po dokonanem wbiciu gwoździ legioniści odśpiewali pod kolumną »Rotę« M. Konopnickiej, zaczynającą się od potężnych słów: »Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród....«.

Następnie ruszył pochód z pod kolumny Rynkiem, ul. Szewską i Karmelicką do koszar przy ul. Rajskiej. Maszerujący legioniści byli przedmiotem owacyj ze strony publiczności.

Z teatru ludowego. Wystawiony wczoraj z p. Feldmanem »Żołnierz królowej Madagaskaru« zdobył, jak było do przewidzenia, wyróżniające powodzenie. Licznie zgromadzona publiczność żarliwie oklaskiwała pełną humoru i naturalności grę Feldmana w roli Mazurkiewicza. Vis comica naszego gościa w tej naturalności i szczerości znajduje swe źródło i siłę artyzmu, oddziaływującą na publiczność.

Panie: Olska, Gajewska i Kolmanówna dopełniły z werwą i humorem zespołu swojskiej farsy, mogącej zawsze liczyć w Krakowie na pełną salę widzów.

Zasiłki rządowe dla uchodźców przymusowo ewakuowanych, powracających do Krakowa. Magistrat krakowski po porozumieniu się z kompetentną władzą podaje do wiadomości, że prawo pobierania tego zasiłku nie służy uchodźcom powracającym do obrębu twierdzy krakowskiej i że ani magistrat, ani kasa filialna zasiłków takich wypłacać nie będzie. Uchodźcy powracający do reszty kraju pobierają zasiłki po wykazaniu się przed odpowiedniemi władzami dotyczącym dokumentem (Bescheinigung).

Ograniczenie powyższe wynika stąd, że według obowiązujących przepisów powrót uchodźców do obrębu twierdzy Krakowa w zasadzie nie jest dopuszczalny.

Wieczór poematów tanecznych. Nina Dolińska, interpretatorka plastyczna muzyki, znana sympatycznie z licznych występów, urządza w najbliższym czasie własny koncert z bardzo urozmaiconym programem. Dotychczasowe uznanie, oraz sympatya, jaką w szerokich kołach zdobyła sobie młoda artystka, pozwala stwierdzić, że jej koncert dozna szczerego poparcia. Bliższe szczegóły podane będą wkrótce. Bilety wcześniej do nabycia w mag. WP. Rudnickiego, Rynek 44.

P. Zofia Czaplińska, artystka teatru miejskiego, przyjmuje w tym roku, podobnie, jak w latach ubiegłych, uczenice w zakresie kursów sztuki dramatycznej. Uznany talent artystki dopomógł już całemu szeregowi adeptek sceny do pomyślnej kariery artystycznej.

P. Czaplińska przyjmuje zgłoszenia w mieszkaniu przy ulicy Basztowej L. 1 w godzinach popołudniowych.

Podziękowanie. Ranni Legioniści IV. oddziału 9-go szpitala niniejszem składają swe najserdeczniejsze podziękowanie i wyrazy wdzięczności szefowi tego oddziału, drowi Adolfowi Klęskowi, za troskliwe i owocne leczenie, jako też operacye, przez które nie jednego z nas uratował od kalectwa i śmierci, przywracając zdolność dalszej służby Ojczyźnie.

Za Legionistów IV. oddziału: porucznik Parczyński, wachmistrz Orłowski, leg. Połczyński.

Kronika lwowska.

Z magistratu. Starszy radca budownictwa miejskiego Górecki przeniesiony został w stan spoczynku, z uzyskaniem V. rangi.

Lwów ma mąkę i mięso. Obiegające od kilku dni pogłoski o braku mąki we Lwowie okazały się zupełnie bezpodstawnemi. Miejski urząd aprowizacyjny zakupił obecnie z Węgier 100 wagonów mąki, których transport do Lwowa już się rozpoczął. Mąka ta będzie zachowana jako rezerwa, w razie gdyby transport mąki z Białej uległ kiedy opóźnieniu.

W kwestyi mięsa miejski zarząd aprowizacyjny zakupił znowu 200 sztuk wołów, których mięso już w najbliższym czasie zapełni lwowskie jatki.

Energia i zapobiegliwość lwowskiego magistratu zdobywa sobie coraz pełniejsze uznanie.

Sprawy zdrowotne. Milczące przez dłuższy czas wykazy fizykatu przynoszą obecnie znowu trzy wypadki zachorowania na cholerę we Lwowie. Zachorowali mianowicie: 9 b. m. dwie osoby, a 11 b. m. jedna. Są to jedyne trzy wypadki lwowskie za przeciąg ostatnich dni kilkunastu. Mimo nich jednakże, uważając widocznie epidemię za wygaśniętą, władze zarządziły zamknięcie szpitala cholerycznego w szkole św. Zofii. Otwarty natomiast został szpital tyfoidalny (dla tyfusu brzusznego) w gmachu bursy Grunwaldzkiej.

Z teatru m. Jak donosi »Wiek Nowy« p. Andrzej Lelewicz został zaangażowany na scenę lwowską.

Miejska Kasa Oszczędności we Lwowie po powrocie z Wiednia ogłosiła sprawozdanie swoje, wedle którego wynosił z dniem 31 lipca 1915 stan wkładek 4,189.937.31 K — w sierpniu 1915 złożono 236 stron wkładek 1,142.339.58 K — w sierpniu

1915 podjęło 148 stron wkładek 617.778.12 K — stan wkładek z 31 sierp. 1915 wynosił 4,714.498.77.

Z kraju.

Nieregularność poczty w Wieliczce. Prenumeratorzy nasi z Wieliczki skarżą się na bardzo nieregularne doręczanie naszego dziennika przez tamtejszą pocztę. Po trzy, cztery dni gazeta nie przychodzi wcale, później przychodzi kilka brakujących numerów naraz — albo też nie przychodzą wcale. Najklasyczniejszym był wypadek, kiedy »Nowa Reforma« z dn. 1 b. m. przyszła do jednych prenumeratorów — 5-go, do drugich 6-go września; cztery do pięciu dni potrzebuje gazeta na przebycie 15 kilometrów z Krakowa do Wieliczki. Tak samo poczta listowa w Wieliczce przychodzi nieregularnie — listy albo przychodzą późno, albo giną. Władze pocztowe powinny wejrzeć w te stosunki i położyć koniec nieporządkom.

Wieczornica w Zakopanem. W dniu 16 b. m. odbędzie się w Zakopanem, staraniem miejscowego „Sokoła", we własnej sali, wieczornica, na którą złożą się: w części pierwszej chór (kwartet), deklamacye, monologi; w części drugiej odegraną zostanie jednoaktowa komedya Al. hr. Fredry, p. t.: „Consilium facultatis".

Dochód w całości przeznaczony na „Rodzinę Sierocą" (na wdowy i sieroty po Legionistach). Początek o godz. 7½ wieczorem.

Radziwiłów po odwrocie Rosyan. Rosyanie wyparci z Brodów — pisze korespondent »Gazety Wieczornej« — cofnęli się bez walki poza Radziwiłów, gdzie zajęli ponownie silne pozycye, które uzbroili w ciężkie działa. Szczególnie jedna z ich bateryi, składająca się z czterech ciężkich armat, ostrzeliwała linie wojsk austryackich z szaloną gwałtownością. — Obwarowań powyższych bronili Moskale z niezwykłym uporem. Mimo wszystko jednak wojska austro-węgierskie zajęły po pewnym czasie Radziwiłów. Małe to miasteczko o ludności przeważnie żydowskiej, znajduje się już poza granicą rosyjską. Kiedy pierwsze patrole austryackie weszły do Radziwiłowa, ulice były jak gdyby wymarłe. Dopiero kiedy zaczęto przeszukiwać domy, odnalazła się ludność, która przerażona pokryła się gdzie mogła. Jak się okazało, powodem tego były pogłoski rozsiewane przez Moskali o okrucieństwach dokonywanych jakoby przez wojska austro-węgierskie. Przerażenie, pętające ludność, wkrótce ustąpiło miejsca nastrojowi radosnemu. Mieszkańcy Radziwiłowa wylegli na ulice, pozdrawiali serdecznie wchodzące wojska, zasypując je podarkami i zapraszając do domu. Jak się okazało, tłumy uliczne składały się wyłącznie z żydów, całą ludność chrześcijańską bowiem Moskale pognali w głąb kraju. Patrole austryackie spotkały w ulicach Radziwiłowa tylko jedną chrześcijankę — zgrzybiałą staruszkę.

Miasteczko na pozór nic nie ucierpiało, wnętrza jednak opuszczonych mieszkań są spustoszone straszliwie. Meble, fortepiany, wszelkie ruchomości Moskale podruzgotali w kawałki. — Kilka fabryk i dworzec spalono. Tory kolejowe zostały zerwane, zwrotnice zabrano. Wszelkie przewody elektryczne zostały poprzecinane.

W Radziwiłowie wojska austro-węgierskie znalazły znaczne zapasy żywności, które nagromadzono szczególnie w obfitości w wielkiej miejscowej synagodze i 5 mniejszych domach modlitwy. — Wogóle okolica ta bogata jest w zapasy.

Moskale cofając się palili po drodze wszędzie wsi i pędzili ludność w głąb kraju, nie zważając na straszliwą jej nędzę. Ludzie ci pozostawili cały swój dobytek w domu. — Wszędzie w tych spalonych wsiach napotyka się dobro bezpańskie: pasące się bez nadzoru bydło, świnie, gęsi, faski miodu, siano, kartofle i t. d. W każdym domu znajdują się też ogromne zapasy kwaszonych ogórków. A wszędzie, gdzie bodaj jedna ściana została cała, widać pstre obrazy, przedstawiające mrożące krew w żyłach okrucieństwa dokonywane rzekomo przez Niemców i Austryaków na Rosyanach. Naturalnie pod każdym obrazem widać odpowiednio jaskrawe wyjaśnienia.

Ze świata.

Z Poznania. Konsekracya ks. arcybiskupa Dalbora odbędzie się w dniu 21 b. m. z uroczystym ceremoniałem. Równocześnie odbędzie się konsekracya ks. prałata Jedzinka na biskupa sufragana poznańskiego.

Londyn dla Warszawy. Warszawski Komitet Obywatelski otrzymał z Petersburga od rosyjskiego banku dla handlu zewnętrznego zawiadomienie, że komitet pomocy dla ludności polskiej w Londynie nadesłał przekaz na 260.000 rubli do rozporządzenia Zdzisława ks. Lubomirskiego. Warszawski komitet zatelegrafował do banku petersburskiego, aby pieniądze te wysłał natychmiast do Warszawy drogą okólną przez umyślnego posłańca.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 14 września termometr doszedł od + 9·4 do + 21·1 C.; barometr opadał.

Dnia 15 września o godz. 7 rano stan barometru 740·6 termometru + 12·5 C; wiatr: cisza.

Biura wiadomości po wojnie.

Na czasy po wojnie przygotowują już teraz obie grupy walczące różne »wojny pokojowe«, zwłaszcza na polu gospodarczem. Znanym jest projekt związku gospodarczego państw centralnych, który ma być przeciwstawiony takiejże koalicyi państw czterosojuszu, dybiących na odcięcie swych nieprzyjaciół od źródeł światowego dobrobytu. W ścisłym związku z tem wyłania się teraz w obu państwach centralnych myśl obronnej kampanii swoich biur wiadomości po wojnie. Przekonano się bowiem, jak bardzo biura wiadomości Reutera i Havasa zaszkodziły dobrej opinii Niemiec i Austro-Węgier jeszcze przed wojną, zwłaszcza w Ameryce. Szkody przez to wyrządzone mają być nieobliczalne. Znany dyrektor niemieckiego Lloyda Ballin, podniósł już to we wrześniu z. r., zaś niemiecki cesarzewicz Wilhelm w tym samym duchu wyraził się w rozmowie z berlińskim zastępcą amerykańskiej »United Press«. Obecnie niemiecki publicysta Rotheit wydał broszurę p. t. »Precz z Reuterem i Havasem«, a w »Österreichische Rundschau« dr Leiter proponuje zaciśnięcie sojuszu Biura Wolffa z c. i k. Biurem korespondencyjnem i rozszerzenie ich agend, w celu zagarnięcia jaknajszerszego wpływu na opinię polityczną świata.

Walka ta nie będzie łatwą. Biuro Reutera jest towarzystwem akcyjnem z kapitałem zakładowym 1 mil. f. szt., agencya Havasa oparta jest na kapitale 8½ mil. fr., podczas gdy kapitał akcyjny Biura Wolffa wynosi tylko 1 mil. mk., zaś c. k. Biuro Korespondencyjne, obok Agencyi Petersburskiej jedyne ściśle i otwarcie urzędowe biuro wiadomości na świecie, według preliminarza państwowego na rok 1914/15 ma do dyspozycyi na wydatki 950.000 K (o 43.000 K więcej niż w r. z.). Wszystkie biura wiadomości przed wojną były związane umową kartelową, w której rozdzielona była między nie sfera zaopatrywania dzienników w depesze i sfera zbierania wiadomości. Reuter i Havas zagarnęły dla siebie przy tym podziale lwią część. Reuter zaopatruje w swoje wiadomości Anglię wraz z koloniami (Australię, Kanadę, południową Afrykę, Indyami i t. d.), Holandyę, Belgię, Norwegię, Chiny, Japonię, Arabię i Mezopotamię, środkową Amerykę i kilka mniejszych państw zamorskich. Domena Havasa są: Francya, Hiszpania, Portugalia, Włochy, wielka część Bałkanu i cała południowa Ameryka. Północna i środkowa Azya należą do Agencyi Petersburskiej, która pod względem politycznym pracuje oczywiście ręka w rękę z Reuterem i Havasem. Dla Biura Wolffa i c. k. Biura Korespondencyjnego pozostała tylko — Turcya; co do innych zaś krajów, to dostają one wiadomości Wolffa i c. k. Biura Koresp. nie bezpośrednio, lecz przefiltrowane przez cenzurę Reutera i Havasa i ich satelitów. Za tych satelitów uważać należy Agencyę Stefaniego w Rzymie, Agence Roumaine w Bukareszcie, Agence d Athenes dla Grecyi, tudzież różne filie na Bałkanach i na wschodzie. Pomimo swego na zewnątrz narodowego charakteru wszystkie te biura zawisłe są pośrednio lub bezpośrednio od biur Reutera lub Havasa, gdyż są przez nie powołane do życia i wyposażone ich pieniędzmi. I tak n. p. Agencya Stefaniego jest kreacyą Havasa. Wszystkie te agencye informacye swoje o Niemczech i Austro-Węgrzech mogły czerpać nietylko od Wolffa i Biura Koresp., lecz także z innych źródeł, które w ciągu lat ostatnich stawały się coraz bardziej nieprzychylnemi i niekorzystnemi dla interesów państw centralnych.

Supremacya Havasa i Reutera opiera się na korzyściach, jakie im daje bardziej rozgałęziona komunikacya morska Anglii i Francyi, dawniejsze stosunki handlowe i kolonialne, oraz większy kapitał inwestycyjny. W stosunku do c. k. Biura Korespondencyjnego polega ona jeszcze i na tem, że są to towarzystwa prywatne, a więc ruchliwsze i bardziej przedsiębiorcze. Co prawda, zarówno Reuter i Havas, jak i agencye rzymska, ateńska, rumuńska i inne, stoją pod wpływem swych rządów, zamieszczają urzędowe lub półurzędowe komunikaty, ale ich stosunek do rządu jest inny, dla samych rządów poniekąd korzystniejszy. — I tak n. p. Reuter i Havas mogą puszczać różne wiadomości zwane »balonami próbnemi«; wiadomości te mogą być inspirowane przez rząd, który potem w miarę potrzeby może im zaprzeczyć lub je zmodyfikować. Następnie: biura prywatne mogą rozwinąć o wiele więcej inicyatywy w zbieraniu wiadomości, nie potrzebują się krępować względami na różne osoby i stronnictwa, szybkością i różnostronnością informacyi mogą poniekąd nadrabiać to, co im niedostaje pod względem wiarygodności, a już co się tyczy organizacyi i inicyatywy, mogą rozwinąć o wiele więcej rzutkości i ruchliwości. Wobec tego jedyną zaletą wiadomości biura ściśle rządowego jest ich piętno urzędowe, gwarantujące czytelnikowi prawdę. — Dlatego dr Leiter w »Österreichische Rundschau« proponuje na przyszłość »system mieszany«: obok wyłącznie urzędowego, biuro prywatne, któreby tamto uzupełniało i pracowało z niem w porozumieniu.

W chwili wojny światowej kartel biur informacyjnych odrazu się rozpadł i każde państwo zarekwirowało agencye informacyjne swojego kraju, jako ważny instrument wojenny, wyłącznie na swój użytek. Po wojnie kartel będzie zapewne odnowiony, gdyż dla każdego biura daje on pewne korzyści, których niczem zastąpić nie można. Tym razem jednak Niemcy i Austro-Węgry w umowie kartelowej nie dadzą się zepchnąć na dalszy plan. Przedewszystkiem zaś zamierzają one rozwinąć na przyszłość znacznie zakres swoich wpływów. Już z początkiem r. 1914 zawiązał się w Berlinie komitet, mający na celu wydatniejsze rozwinięcie międzynarodowej służby wywiadowczej i informacyjnej. Do komitetu tego przystąpili wybitni przemysłowcy, bankowcy, kupcy i reprezentanci żeglugi. Prace jego były osłonięte tajemnicą, ale Anglia dowiedziała się o nich, i angielski ambasador w Berlinie, Goschen, wygotował nawet specyalny referat »o oficyalnej niemieckiej organizacyi w celu wywierania wpływu na prasę innych krajów«. Referat ten wcielony został do zbioru aktów, które rząd angielski przedłożył parlamentowi w chwili rozpoczęcia wojny. — Z tego zainteresowania się Anglii pracami owego komitetu, pokazuje się, jak bardzo ona zaniepokoiła się tem, że ktoś chce jej odebrać monopol wpływania na opinię publiczną świata. Prace te po wojnie będą zapewne dalej kontynuowane. Dr Leiter proponuje też znaczne rozwinięcie działu handlowego w c. k. Biurze Korespondencyjnem i połączenie go z organizacyą c. k. austryackiego Muzeum handlowego w Wiedniu, które już posiada sieć korespondentów za granicą, zwłaszcza na Bałkanie i na bliższym i dalszym wschodzie i już dziś przerabia otrzymywane stamtąd wiadomości w duchu interesów monarchii austro-węgierskiej. Do współpracownictwa tej organizacyi możnaby podciągnąć także kosularne i dyplomatyczne zastępstwa za granicą.

Oczywiście los tych wszystkich projektów będzie zależny od wyniku wojny, zwłaszcza od tego, jaką postać przybierze przyszła ekspanzya polityczna i gospodarcza państw centralnych. W każdym razie przeświadczenie się o wadze opinii publicznej świata, jest faktem znamiennym u państw, które wolały dotąd polegać tylko na sile broni. Państwa demokratyczne zachodniej Europy już dawno przyszły do tego przekonania.

Brody przed oswobodzeniem.

Czytelnikom naszym znany już jest w ogólnych zarysach los Brodów z informacyj, które umieściliśmy przed kilku dniami. Miasto ucierpiało nie wiele — kilkanaście domów tylko zburzonych strzałami, większe spustoszenia wyrządzono w prywatnych mieszkaniach i sklepach, które obrabowano; natomiast zniszczone zostały wszystkie większe fabryki i zakłady przemysłowe. Obecnie znajdujemy w pismach lwowskich opisy rządów rosyjskich w Brodach i dosadne obrazy odwrotu wojsk rosyjskich i ostatnich chwil życia w mieście przed oswobodzeniem go przez wojska austryackie.

Po cofnięciu się ósmej armii rosyjskiej z nad Bugu — pisze korespondent „Kuryera Lwowskiego" — Brody gościły w swych murach całą generalicyę, wszystkie wyższe urzędy, sądy polowe, intendanturę korpuśną i t. d. Charakterystyczną była postać szefa sztabu ósmej armii, gen. Brusiłowa. Widać go było codzień na korsie, z rajtpajczem w dłoni, średniego wzrostu, w binoklach, o twarzy sympatycznej, zgoła nie rosyjskiego typu. Z pomiędzy generałów swego sztabu wyróżniał się bardzo wybitnie elegancyą zewnętrzną i w obejściu się. Ciekawe było go widzieć, jak po kupieniu w sklepie świeżej gazety kijowskiej lub petersburskiej, poczynał ją czytać na ulicy. Stawał na środku trotoaru i zainteresowany jej treścią, nie zważał na przechodniów — tylko czytał...

Co prawda, źle się wtedy działo z Rosyanami. Codzień hiobowe wieści głosiły o przerwaniu frontu, twierdze jedna po drugiej padały pod ogniem niemieckich moździerzy. A Brusiłow czytał w Brodach gazety i, jak mówiono, zgrzytał zębami. Dwa razy proponował naczelnemu sztabowi ofenzywę na prawem skrzydle austryackiem, lecz mu na to nie pozwolono. Musiał czekać... hasła do odwrotu. Ludność przyznawała mu wiele europejskiej kultury. Był bez litości dla schwytanych na rabunku żołnierzy, a nawet oficerów. Bo zdarzały się takie wypadki. Wiem o tem od kapelana wojskowego, Polaka, który był również w sztabie. Opowiadał, że dziennie skazywano na śmierć po trzech, czterech żołnierzy, raz i oficera między nimi. Mimo wątpliwej sytuacyi, p. generał starał się pocieszać ludność... placmuzyką i w każdą niedzielę i święto pozwalał swej orkiestrze wygrywać walce i polki na cześć mieszkańców. Ludność żegnała wyjeżdżającego generała bez żalu, ale i bez nienawiści. Widziano w nim rzadki wśród Rosyan typ Europejczyka.

Gdy zaczęły się dla Rosyan chwile klęsk na polu bitwy, nastały dla miasta dnie trwogi i niedoli.

Rankami od tutejszych szpitali — pisze korespondent „Gazety Porannej" — pomieszczonych głównie w gmachu gimnazyum, sądu, Sokoła, Dyrekcyi skarbu, mknęły raz wraz automobile Czerwonego Krzyża z rannymi. Rannych wsadzano w pociągi i ledwie przewiązanych wieziono na Dubno, w głąb Rosyi. Pewnego zaś dnia przed gmach „Banku praskiego", gdzie mieścił się sztab, zajechały automobile ciężarowe i wywozić poczęły rzeczy swoje i nieswoje. Sztab, ściągnąwszy druty, łączące go z armią, nagle wyjechał w nocy. Tymczasem podkomendni sztabu zaczęli czynić po swojemu przygotowania do ewakuacyi. Przez cały dzień i noc wywożono z Brodów mienie z publicznych i prywatnych lokali, bez żenady, bez wstydu. A na „Rajkówce", w ogródku, w świeżo z desek przygotowanym rondzie, muzyka rosyjska grała co popołudnia wiedeńskie walce i... mazura...

Z soboty na niedzielę w nocy [illegible] dzić mieszkańców odgłosy strzałów armatnich. W nocy z poniedziałku na wtorek detonacya była tak silna, iż zdawało się, że to na przedmieściu Brodów, na Smolnie. Ludzie pokryli się w piwnicach, oddech wstrzymali niemal w piersiach... czekali...

Straszna była noc z wtorku na środę. Płonie dworzec kolejowy, palą się baraki na Smolnie, płonie browar Schmidta na Starych Brodach. Na rynku i na Złotej ulicy, w pryncypalnej dzielnicy miasta, żołnierz rabuje już otwarcie, przeważnie okradając „jewrejów".

Rankiem we środę, na Złotej, koło Bristolu, stoi ostatni automobil rosyjski. Ostatni też generał brygady siedzi w kawiarni i czeka... Czeka i ludność z niecierpliwością i z gorączką... Nerwy w naprężeniu. Strzały rosną. To po wzięciu pozycyi pod Toporowem - Radziechowem toczył się bój pod Rudą brodzką. O dziesiątej godzinie odjechał ten ostatni automobil. Wraz z nim wyjechał i ostatni patrol żandarmski. Pusto było i głucho.

Naraz zajeżdżają na Złotą ulicę trzy fury próżne z sześciu żołnierzami i dwu Czerkiesami na koniach i zaczynają wypróżniać wszystkie sklepy. Cynicznie, po kozacku. Kto wychyli się na ulicę, strzelają. Jest ofiara; chłopak ranny w nogę, jęczy na bruku... Trwało to wszystko do godziny 3-ciej po południu. Ktoś nadbiegł z wieścią, iż nasi już na Smólnem. Uciecha, radość.

Porucznika patrolu wzięto na ręce, niesiono go w tryumfie po ulicach. Kwiatami obrzucono [illegible] korpus [illegible] który [illegible]czył do Brodów. Miasto ustroiło się odświętnie [illegible] Brody były wolne.

Trudności ewakuacyjne w Rosyi.

Berlin, 15 września.

»Berliner Lokal Anzeiger« donosi ze Sztokholmu:

Tajny rozkaz głównodowodzącego trzeciej rosyjskiej grupy armii do szefów wojskowych w obszarach granicznych brzmi:

Opróżnianie obszarów zagrożonych wojną, z ludności cywilnej, doprowadziło do **poważniejszych przeszkód w transportach wojskowych.** Zarządzam przeto, że przy przyszłych ewakuacyach przewożone być mają tylko przedmioty, istotne dla pogotowia wojskowego, wszelka inna własność pozostać ma nie naruszona. Przypominam najwyższe rozporządzenie, wedle którego osoby prywatne, o ile nie są to mężczyźni w popisowym wieku, żadną miarą **nie mogą być wysiedlane** wbrew swojej woli i zarządzam ponadto, że tylko wyjątkowo udzielić można przyzwolenia na przeniesienie się, dobrowolnie zgłoszone.

Rewelacye dziennika „Petite Gironde".

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Bordeaux, 15 września.

»Petite Gironde« donosi: Parowiec »Marcella« opuścił niedawno port w Bilbao z 300 beczkami nafty, które wkrótce potem widziano próżne, pędzone przez fale. »Petite Gironde« przypomina swe poprzednie doniesienie, według którego okręt ten miał zaopatrzyć w czerwcu niemiecką łódź podwodną w naftę naprzeciw miejscowości nadbrzeżnej Bouche de Artedo.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 15 września.

Ataki na wybrzeże angielskie.

Londyn. (Biuro Reutera). Nieprzyjacielski aparat awiatyczny zjawił się wczoraj w południe nad wybrzeżem Kent i rzucił kilka bomb. Jeden dom ciężko uszkodzony, cztery osoby ranne. Aparat spędzony został przez dwa aparaty awiatyczne marynarki.

Działalność Wezuwiusza.

Medyolan. „Secolo" donosi z Neapolu: Wezuwiusz, który od czterech dni wyrzuca wielkie słupy dymu wraz z deszczem popiołu, ubiegłej nocy **wyrzucał z głównego krateru masy lawy.** Wezuwiusz wygląda obecnie jakby w ognistej koronie.

Zamknięcie niemieckiego kościoła w Londynie.

Londyn. Niemiecki kościół w Foresthill w południowej części Londynu został na skutek agitacyi związku wrogiego dla Niemców zamknięty. Związek ten domagał się, aby nabożeństwo było odprawiane w języku angielskim, czego duchowny odmówił. Kościół będzie podczas trwania wojny zamknięty.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Z pobytu Legionów w Niebylowie w Karpatach.

(Garść wspomnień i spostrzeżeń).

Było to 19 października roku zeszłego. Obie z siostrą zbudziłyśmy się wcześnie z ciężkim bólem głowy i z goryczą w sercu, już nam bowiem bardzo dokuczyły ciągłe patrole kozackie, które rabując i maltretując ludność, strachem przejęły wieś dwanaście tysięcy mieszkańców liczącą.

Nagle wpadła do pokoju mały studencik i z radością woła:

— Nasi idą! naprawdę nasi! Legiony!

Wybiegłyśmy na ulicę, a nie wiedząc, z której ich wyglądać strony, przebiegałyśmy wieś we wszystkich kierunkach. Wreszcie ujrzałyśmy pierwszy patrol złożony z dziesięciu żołnierzy.

Drobni, młodzi chłopcy, szli z odwagą i uśmiechem na ustach. Wszyscy odetchnęliśmy swobodniej na widok tych bohaterów, którzy własnoręcznie, przy pomocy siekier, torowali sobie drogę z Węgier. Te dzielne dzieci polskie, przeważnie z okolic Krakowa pochodzące, a więc nieprzywykłe do gór, szły po nich spinając się na kolanach i pracując ciężko stworzyły »Drogę Legionów«, która na wieki pozostanie, jako pamiątka ich hartu.

A przyszli, tak oni, jak i ci, co po nich przybyli, z uśmiechem na ustach, nie przyznając się do zmęczenia, i przebyli wśród nas osiem dni pełnych chwały i zwycięztw. Codzień można było widzieć prowadzone konie kozackie, codzień jakieś świeże trofea. Ustawicznie też było słychać strzały karabinowe, bo nasi młodzi bohaterowie musieli dniem i nocą odpierać napady kozackie.

Dnia 25 rozeszła się wieść straszna, szeptem z ust do ust podawana: »Ogromne siły Moskali idą«.

Wyszłyśmy na ulicę. Pusto, sklepy pozamykane, nigdzie żywej duszy, nigdzie naszych dzielnych bohaterów. Dopiero dochodząc do mostu, ujrzałyśmy ich wartę. Z kamiennym spokojem, widnym w całych ich postaciach, wzrokiem sokołów badając dokoła okolicę, trzech ich stało, bez trwogi, czekając na nieprzyjaciela. Najstarszy — dziewiętnastoletni może. — Wróciłyśmy do domu, polecając ich opiece Bożej.

Moskale zostali odparci. Znowu nasi prowadzą kozaków wziętych do niewoli, prowadzą zdobyczne konie. Wszyscy spieszą do obozu, aby widzieć dzikich rozbójników w niewoli. — W dziedzińcu pełno żołnierzy zajętych czyszczeniem i sortowaniem broni, zdobytej na wrogu. Boże, jakież tego mnóstwo! Są kindżały, od zupełnie prostych, do ślicznych, kosztownych, w srebro oprawnych, są karabiny, są szable krzywe, kształtem do naszych polskich karabeli podobne.

W budynku szkolnym, zajętym przez legionistów, na I piętrze, stoi przy drzwiach z nabitym karabinem szesnastoletnie pacholę i pilnuje jeńców. Twarzyczka pełna, rumiana, oczy niebieskie, wyraz figlarny, typowe polskie dziecko. Jakaś starsza pani nie może opanować wzruszenia. Pytając: cóż ty tu robisz dziecię? obejmuje chłopca, tuli do piersi, i całuje go. Chłopiec przypomniał sobie może ostatni pocałunek matki, niemniej jednak czuje się obrażonym, o mało ze wstydu nie płacze. Któż całuje żołnierza w służbie?! Z dumą odpowiada i z godnością: »Pilnuję jeńców«.

Gdyśmy wracały do obozu, spostrzegłyśmy w nim wielki ruch. Wszyscy biegli na drogę, wołając:

— Dziadzio wraca, nasz dziadzio drogi wraca!

Wiedziałam, że tak nazywają swojego dowódzcę. Pospieszyłam więc i ja, aby zobaczyć tego dzielnego wodza, o którym tyle pochwał, tyle słów uznania słyszałam. Patrzę: jedzie człowiek sześćdziesięcioletni, lecz wygląda na męża w pełnej sile wieku, tylko włos ma siwy. — Czoło jasne, spokojne, brwi sute, para oczu niebieskich o łagodnym wyrazie, twarz okrągła, rumiana, rysów bardzo szlachetnych. W całej postawie widać żołnierza z krwi i kości, żołnierza z rodu bohaterów. Wszyscy cisną się do niego, witają. Jeden odbiera konia, inni chwytają za strzemię. Każdy się chce zbliżyć, usłużyć, każdy chce powitać ukochanego dowódzcę. Chcą go wziąść na ręce i nieść do chaty, przeznaczonej dla niego na mieszkanie. — Lecz on łagodnie, ale stanowczo, odsunął wszystkich i sprężystym krokiem podążył sam, by wysłuchać raportów.

A ja myślałam. Więc to ten niezapomniany bohater, który ze swoją garstką walecznych stworzył »Drogę Legionów«, drogę w niedostępnych górach, gdzie przez sześć godzin na czworakach piąć się trzeba było, torując sobie siekierami przejście, drogę pełną kamieni i wybojów, skał urwistych i przepaści pełną, drogę, która bez odpoczynku trwała trzy dni i trzy noce, a tak potem była równą, że armaty ciągnąć po niej można było. Ten bohater więc, krzepiąc słowem i przykładem własnym, przeprowadził przez nie wszystkich swoich żołnierzy; żaden mu w drodze nie ustał.

Zaprawdę, wielki to naród, który będąc tyle lat w niewoli, na odgłos surmy bojowej natychmiast powstał, by krew swoją złożyć w ofierze, na ołtarzu Ojczyzny.

* * *

Ponieważ mąż mój miał zaciągnąć się w szeregi Legionów pod rozkazy »Dziadzia«, zawezwano nas niebawem do niego. Rozglądam się po skromnej izdebce. Nic niema prócz stołu założonego mapami i planami, oraz paru ławek. »Dziadzio« zabawia nas rozmową, a równocześnie wysłuchuje wyprostowanych, jak struna żołnierzy i pisze rozkazy. Dziwi nas ta nadzwyczaj zimna krew człowieka, który z pogodnem czołem i uśmiechem na twarzy słucha raportów o krwawych potyczkach. Gdy wyznałam moje zdziwienie, rzekł: »Bo to jest zabawka, zaraz panią o tem przekonam«. I zwracając się do swoich żołnierzy, powiedział: »Chłopcy, dwie sotnie kozaków zbliżają się, kto pójdzie naprzeciw nich?«

Wszyscy biegną ochoczo, wołając: »Ja, ja, ja jeszcze nie byłem, tamten bił się wczoraj. Puść nas dziesięciu, będzie dosyć«. Dziadzio uśmiecha się i wysyła dwudziestu, a widząc moje przerażenie na myśl, że dwudziestu ma iść przeciw dwustu, mówi: Jeżeli pani nie wierzy moim zuchom, to proszę zaczekać; za dwie godziny najdalej, będą już z powrotem«.

Zostaliśmy, i teraz dopiero miałam sposobność przekonać się, że nie same dzieci były w szeregach. Tu sędzia przychodzi z raportem, dalej profesor gimnazyalny, ojciec pięciorga dzieci, doktór medycyny, co opuścił świeżo zaślubioną żonę, by stanąć w szeregach »polskiego wojska«.

Pod oknami przechodzi oddział z podoficerem na czele. To ślusarz z zawodu, człowiek w sile wieku, który szarżę zdobył sobie dzielnością. A pod rozkazami jego — młodzi akademicy. Tu wszyscy równi. Szarża dzieli ich tylko w służbie; poza służbą to serdeczne druhy.

Po jakimś czasie słyszymy wesołe okrzyki zwycięstwa. Wybiegamy przed chatę. To wraca naszych dwudziestu zuchów: jeden z dumą jedzie na koniu kozackim w pełnym rynsztunku; drugiemu konia lekko rannego prowadzą, a wszyscy narzekają, że kozacy rzucili się do ucieczki, że ich nie można było podejść, skutkiem czego tylko dwóch ubito, i zaledwie kilku zraniono.

Gdy z komendantem weszli do chaty, aby mu raport złożyć, my tymczasem ciekawością przeglądaliśmy zawartość siodeł kozackich. Czego tam nie było! Trzewiki i kalosze damskie, jedwabne chusteczki na głowę, bluzka damska i różne drobiazgi, a między niemi w kawałku papieru trochę cukru i herbaty. — Wśród żartów i ogólnej wesołości poczęto próbować koni kozackich, które wystraszone strzygły uszami.

Żal było wracać do domu, ale, że nie wolno chodzić po ulicach po oznaczonej godzinie, pospieszyłyśmy z siostrą do domu, uzupełniając wrażenia dnia dzisiejszego, wzajemnem opowiadaniem sobie, co jeszcze która widziała, lub słyszała.

— A jacy ci legioniści szlachetni — mówiła moja siostra. — Jedna z pań widziała, jak wieźli rannego kapitana żandarmeryi rosyjskiej. Stało ich na wozie po trzech z każdej strony i tak go na splecionych rękach trzymali, by nie odczuwał trzęsienia wozu. Była godzina piąta rano i dobrze już dniało i doskonale to widziała. Złożyli go w szkole, a lekarz dniem i nocą przy nim siedzi; nie wpuszczają do niego nikogo, aby go nie drażnić.

Gdy tak gawędzimy, otwierają się drzwi i wpada jeden ze znajomych, wołając z radością: »Ułani są, n a s i ułani! Dwunastu ich jest, stanęli bliziutko na kwaterze, już rozkiełznują konie!«

Widziałam, że przybywający głodni być muszą, więc zajęłam się przyjęciem i kazałam ich prosić. Zdaleka już było słychać brzęk ostróg i żywą rozmowę, a gdy stanęli w progu, polskie nasze serca napełniły się radością i dumą. — Jakże ślicznie, jak dziarsko wyglądali w tych mundurach i hełmach księcia Józefa! Nadbiegł mąż, a oni, choć munduru jeszcze nie miał, witają go jak towarzysza i konia dać obiecują. Czują się w domu naszym, w domu polskim, jak u siebie. Śpiewają, opisują przebieg bitew, w których uczestniczyli, aż mąż mój, najstarszy z nich, w połowie piątego krzyżyka będący i z pobielałą już czupryną, kawalerzysta, odmłodniał wśród nich. Słuchałoby się tego śpiewu i gawędy, ale rano służba. Muszą wypocząć. Przenocowali w stodole na sianie, a nazajutrz, skoro świt, śniadanie — i już ich niema. Męża oczywiście z sobą zabrali.

A tu znowu przeciąga piechota, a naokoło słychać strzały karabinowe, które echo górskie powtarza. Zda się, że lasy i góry wypowiedziały sobie wojnę. W którą stronę wytęży się słuch, zdaje się, że tam właśnie strzelają, a gdy między zielenią mignie się skrawek ciemnego niebios błękitu, serce mocniej uderza. Może tam są nasi? Może to ich siwe mundury?

I znowu ruch, i znowu gwar. Wracają ułani. Ludność obsypuje ich gałązkami sośniny, bo już kwiatów niema. Wszędzie słychać głosy zachwytu nad nimi, lub słowa błogosławieństwa.

(Dok. nast.) *Kazimira K.*

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.